



W STANIE WOJENNYM

Stan wojenny mógł być wprowadzony rok wcześniej – 13 grudnia 1980 r. Ujawnianie wciąż nowe dokumenty MSW świadczą o tym, że był przygotowywany jeszcze przed powstaniem „Solidarności”, nie wiosną 1981 r., lecz już latem 1980 r. Dyskusje i spory o rzekomo dramatycznej i nagłej decyzji wprowadzenia stanu wojennego przez władze komunistyczne PRL, rozważania o wyborze „mniejszego zła” i pewnej interwencji wojsk sowieckich tracą więc na znaczeniu, jeśli nie stają się w ogóle bezprzedmiotowe.

Marek Klecel,
Uniwersytet Kard. S. Wyszyńskiego

Już od pierwszych strajków w lipcu 1980 r. najwyższe władze MSW prowadziły przeciw strajkującym i opozycji akcje, które miały zakończyć się wprowadzeniem stanu wojennego. 16 sierpnia 1980 r. rozpoczęto je pod kryptonimem „Lato 80”, które skończyło się „zimą 81 r.”. Już w dokumencie z grudnia 1980 r. używa się określenia „stan wojenny” i mówi się o konieczności jego wprowadzenia. Dylematem władz PRL było więc nie to, czy stan wojenny wprowadzić, lecz kiedy go wprowadzić, by zachować swoją władzę.

Operacja „Lato 80” była przygotowaniem do stanu wojennego opracowanym w sztabie MSW. Dopiero później, jako długotrwała, wymagająca kompleksowej mobilizacji akcja wojskowa, była kontynuowana w MON przez generałów Jaru-

„Stan W”

zelskiego, Kiszczaka i Siwickiego. Już 16 sierpnia, a więc dwa dni po rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej i dzień przed ogłoszeniem 21 postulatów strajkowych, zostaje powołany specjalny sztab MSW do kierowania operacją „Lato 80”, składający się z kilkunastu generałów i pułkowników, z generałami Sta-churą i Ciastoniem na czele. Sztab miał przygotować w całym kraju mobilizację połączonych sił milicji, Służby Bezpieczeństwa, a nawet rezerwistów – do opanowania sytuacji wybuchowej i kontrolowania środowisk opozycji i Kościoła. Jeszcze w czasie trwania strajku w Stoczni i negocjacji przedstawiciele „Solidarności” z komisją rządową sztab planował „ochronę”, czyli przejęcie kontroli nad ważnymi strategicznie obiektami. W notatce służbowej z 28 sierpnia

zapisano: *Proponowane obiekty do ochrony to: radiostacje i centra nadawcze radio i telewizji, (...) węzły łączności, magazyny rezerw państwowych, ujęcia wody w większych miastach, duże składy MPiS, stacje pomp rurociągu „Przyjaźń”, banki, gazownie.*

Machina przyszłego stanu wojennego ruszyła więc już od momentu nasilenia strajków, mobilizując wszystkie siły MO, SB, agentury, a w końcu i wojska, gdy okazało się, że przeciwnikiem jest niemal całe społeczeństwo. W protokole z posiedzenia Sztabu MSW z 10 października 1980 r., w którym wyrażano zaniepokojenie własną sytuacją, stwierdzono nawet: *Trzeba jednak pamiętać, że w obecnej sytuacji jesteśmy jedyną instytucją, która nie strajkuje.* W świetle dokumentów widać jasno, że żadne porozumienia i układy zawarte przez stronę rządową z przedstawicielami „Solidarności”, triumfalnie przyjmowane przez wielką część społeczeństwa, nie miały być wcale przez władze respektowane.

Były częścią taktyki zwodzenia przeciwnika, gry na zwłokę w celu przygotowania skutecznej i ostatecznej rozprawy z masowym już sprzeciwem społeczeństwa, z jakim komunistyczne władze nie miały dotąd do czynienia. Taktyka ta rozciągnięta w czasie miała swoje różne fazy i etapy, okresy zaostrzenia i opresji propagandowej, a także prowokowania do zbiorowych wystąpień, by uzasadnić radykalne użycie siły. Sytuacja stróżów komunistycznego porządku stawała się bowiem niełatwa. Nie były to już pojedyncze i lokalne wystąpienia ludności, które szybko dało się zdławić i rozładować w latach 1956, 1968, 1970 i 1976. Tym razem, po raz pierwszy, był to powszechny bunt ponad połowy narodu.

Od połowy października 1980 r. zostaje wprowadzony w MSW stan podwyższonej gotowości, inwigilacja ogółu środowisk opozycyjnych, możliwość represjonowania wszystkich podejrzanych o prowadzenie działalności antypaństwowej. Przygotowano także plan powołania rezerwy osobowej w MSW. Pod koniec listopada opracowano także szczegółowy plan ochrony obiektów MSW z zapewnieniem awaryjnych środków łączności, żywności, oświetlenia. W protokole Sztabu MSW podawano nawet takie szczegóły: *Istnieje także pewien zapas latarek i baterii. Nie zgromadzono natomiast zapasów lamp naftowych.* Na początku grudnia przeprowadzono kontrolę stanu posiadania broni w instytucjach cywilnych, zabezpieczenia broni sportowej i myśliwskiej, tak by ograniczyć do niej dostęp. W połowie grudnia ogłoszono operację „Trapez” regulującą szczegółowo sposób obrony obiektów centrali MSW i organizację dowodzenia wszystkich sił własnych. Władze państwa PRL okopywały się we własnym państwie przed jego mieszkańcami.

Pod koniec roku 1980 nastąpiło pewne złagodzenie sytuacji, pozorny reżym. Jednakże z tego właśnie czasu pochodzi dokument świadczący o dalszych przygotowaniach do stanu wojennego – tu po raz pierwszy użyto tego określenia. Dokument pt. „Ustalenia dotyczące współdziałania Sztabu Generalnego WP i Sztabu MSW oraz koordynacji wspól-

nych zadań w przedmiocie ochrony i obrony obiektów kierownictwa PZPR i rządu PRL oraz obiektów własnych MON i MSW na terenie miasta stołecznego Warszawy w przypadku wprowadzenia stanu wojennego”, podpisany przez gen. Szklarskiego i płk. Pawlikowskiego, regulował ściśle współpracę wszystkich ośrodków władzy PRL. Pod koniec roku stan wojenny był zatem już przesądzony, pozostawał tylko wybór momentu, który by zapewnił skuteczność uderzenia.

W dalszym ciągu trwały przygotowania zabezpieczające ochronę władzy. W styczniu 1981 r. opracowano system samoobrony funkcjonariuszy oraz emerytów i rencistów MO i SB w miejscach zamieszkania. Na początku lutego powstały grupy operacyjne MSW przy Sztabie Generalnym WP w czasie zewnętrznego zagrożenia bezpieczeństwa państwa i wojny. W ramach „okresu W” przeprowadzono „międzyresortową grę



decyzyjną” pod kierownictwem szefa MSW gen. Milewskiego i gen. Siwickiego, która była zapewne symulacją stanu wojennego. Z informacją o jej przebiegu i wynikach gen. Jaruzelski pojechał do Moskwy. Z początku lutego pochodzi też pierwsza lista prawie stu osób przeznaczonych do internowania. Następne powstaną wiosną 1981 r.

Rzecz jasna, władze PRL nie działały samodzielnie, były poddawane nieustannym naciskom Kremla. Ostrej reakcji władz sowieckich wobec sytuacji w Polsce zapobiegło zdecydowane stanowisko władz amerykańskich, które ostrzegły Rosjan przed interwencją w Polsce. Podobnie zareagował Jan Paweł II. Od roku 1981 można się było spodziewać jeszcze większego zaostrzenia stosunków amerykańsko-sowieckich, gdy prezydentem USA został Ronald Reagan.

Na wiosnę premierem został szef MON gen. Jaruzelski, nie bez wpływu władz sowieckich, które zarządziły wkrótce potem spektakularne manewry

Z 19 kwietnia 1981 r. pochodzi dokument zawierający pełne instrukcje na wypadek wprowadzenia stanu wojennego. Są w nim już wszystkie zasadnicze postanowienia późniejszego dekretu o stanie wojennym z 13 grudnia 1981 r.

Na początku października sztab MSW wydał polecenie komendantom wojewódzkim MO, *by utworzyć osobiście posiadane pakiety z dokumentami stanu wojennego przeznaczonymi dla KWMO; zapoznać się z zawartymi w nich aktami prawnymi, a w dokumencie z 25 października, a więc na długo przed konfliktami z początku grudnia, które rzekomo przesądziły o wprowadzeniu stanu wojennego, podano jego ostateczne uzasadnienie:*

Jako jedyne rozwiązanie uznać należy wprowadzenie stanu wojennego na terytorium całego kraju. Niezwłoczne wprowadzenie stanu wojennego uzasadnia fakt, że wpływy Partii i Rządu nie ulegają umocnieniu, zaś narzucenie terminu konfrontacji przez siły kontrrewolucyjne może nastąpić w jeszcze mniej sprzyjających warunkach. Zastosowanie tego środka winno stworzyć Rządowi warunki do realizacji programu zmierzającego do wyprowadzenia kraju z kryzysu, przywrócenia ładu, porządku i dyscypliny społecznej. Wprowadzenie tego stanu umożliwi odizolowanie sił kontrrewolucyjnych i ich środków propagandowych od społeczeństwa, stworzy warunki dla odbudowy wpływów Partii i Rządu.

wojsk Układu Warszawskiego na terenie całej Polski pod kryptonimem „Sojuz 81”. Wcześniej przybyła do Warszawy grupa kilkunastu generałów sowieckich, która sprawdzała możliwości pacyfikacji wielkich zakładów pracy, Stoczni Gdańskiej, a w stolicy – Huty Warszawa, FSO, lotniska Okęcie. Operacja „Sojuz 81” miała niewątpliwie wywrzeć silny nacisk na władze PRL, była jednocześnie sposobem zastraszenia całego społeczeństwa. Rosjanie domagali się szybkiej rozprawy z „Solidarnością”, rządzący Polską generałowie przekonywali ich zapewne, że operacja nie jest na tyle przygotowana, by skutecznie sparaliżować cały kraj, a o to przecież chodziło. Zapewne wtedy zobowiązali się do interwencji wewnętrznej, bo interwencja zewnętrzna oznaczałaby też koniec ich władzy (w te mamy także interwencję rosyjską w Afganistanie, potępioną przez społeczność międzynarodową). Manewry wojskowe „zjednoczonych sił socjalizmu” w Polsce i wcześniejszy pokaz siły wojsk sowieckich u jej granic stanowią zatem element zastraszającej gry psychologicznej.

Odtąd sytuacja stale już się zaostrzała, zwłaszcza po „prowokacji w Bydgoszczy” w marcu 1981 r., gdy na sesji miejskiej przedstawiciel regionu „Solidarności” Jan Rulewski został pobity przez funkcjonariuszy MO. Pod wpływem konfliktów „Solidarności”, która liczyła już około 7 milionów członków, radykalizowała się, co wywoływało ostre podziały w PZPR: Kania był przeciwny użyciu siły, Jaruzelski i Kiszczyk, który został szefem MSW po Milewskim, byli na to zdecydowani. ■

W „SOLIDARNOŚCI”

Po batalii o rejestrację „Solidarności” władze MSW wprowadziły strategię jej ograniczania tylko do roli związku zawodowego i izolowania jej od wpływów opozycji, zwłaszcza od KOR i Kościółka, a także wzajemnego konfliktowania wszystkich środowisk. Dotychczasowa agentura okazała się niewystarczająca, by kontrolować masowy ruch „Solidarności”. Zaczęto więc rozbudowywać jej sieć tak, by wejść w struktury całego ruchu. Już w czasie I zjazdu związku brała w nim udział pokaźna grupa agentów mających wpływ na decyzje i wybór władz „Solidarności”. Do wybuchu stanu wojennego agentura była rozwinięta do tego stopnia, że mogła kontrolować niemal w pełni zdelegalizowaną „Solidarności”, strajki i nowe, podziemne struktury związku.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Marek Klecel,
Uniwersytet Kard. S. Wyszyńskiego

Po podpisaniu dekretu o stanie wojennym 13 grudnia 1981 r., tego samego dnia rano, o godzinie 11, generał Kiszczak wysłał specjalny szyfrogram do komendantów szkół MSW i MO, dopuszczający użycie broni palnej: *w wypadkach nadzwyczajnych można użyć środków przymusu bezpośredniego, w tym chemicznych środków obezwładniających i urządzeń do miotania wody, a w przypadkach wyjątkowych również broni palnej, gdy nie można inaczej uniknąć niebezpieczeństwa, zagrożenia życia lub zamachu.*

W informacji MSW z 20 grudnia podano, że do pacyfikacji kraju, zwłaszcza strajków wybuchających przemienne w zakładach pracy po 13 grudnia, powołano 45 tysięcy funkcjonariuszy MSW, 1800 środków transportu, stornowano 44 pułki i 8 batalionów. Ogółem wojsko przejęło 492 obiekty, zaś MO 891 zakładów pracy i innych: *W działaniach specjalnych we współpracy z MO wzięło udział łącznie 80 tysięcy żołnierzy, ponad 1600 czołgów, ok. 1200 transporterów opancerzonych, 660 BWT i ponad 9200 samochodów.* Taką armię wystawiły władze PRL przeciw własnemu społeczeństwu.

W akcji „Azalia” przejęto ogółem 320 obiektów RTV i łączności telekomunikacyjnej. W akcjach „Jodła” i „Klon” do 20 grudnia internowano 4732 osoby. Przeprowadzono „rozmowy dyscyplinujące” z 5171 osobami, z czego 4749 osób zobowiązało się do przestrzegania istniejącego porządku prawnego i niepodejmowania działań na szkodę PRL. 379 osób, które nie podpisały takiej deklaracji lojalności, internowano.

Niewątpliwie zatem odpowiedzialność za użycie broni trzy dni później w kopalni „Wujek” i za śmierć dziewięciu górników spada na przywódców PRL wprowadzających stan wojenny.

Ujawnianie wciąż dokumenty nie tylko przekazują prawdę o przeszłości, nie tylko mówią o nieznanych dotąd faktach. Są także pośrednio świadectwem napięć i głębokich konfliktów, nie usuwanych, jak się okazało, mimo długiego trwania systemu komunistycznego w Polsce. Wiadać to nie tylko w treści dokumentów. Mówią o tym także: ich język, stylistyka, słownictwo, charakterystyczna dla propagandy władzy frazeologia walki, która w 1981 r. przerodziła się we frazeologię otwartej wojny. Określenie „stan wojenny”, którego użyto z konieczności, bo w Konstytucji PRL nie przewidziano stanu wyjątkowego, dobrze oddaje stan gotowości do wywołania powstania narodowego bądź wojny domowej. „Język nienawiści”, jak nazwano by dziś stylistykę tych dokumentów, zdradza stosunek władz PRL i ich sił wykonawczych do rządzonego społeczeństwa, w szczególności do grup opozycji i dziesięcioletniej „Solidarności”.

Hipokryzja, czcza retoryka, używana nagminnie w zetlewał propagandzie. Ale nie tylko – język właścicieli „Polski Ludowej” był już językiem wojny, językiem znów, jak w stalinizmie, totalitaryzm, w którym każdy mógł być oskarżony i skazany, każdy mógł okazać się wrogiem. Wprowadzał zbrodnicze podziały, przeciwstawiał jednego drugiemu, prowokował do wyniszczającej całe społeczeństwo walki.

W rozkazie specjalnym z 13 grudnia znajduje się odezwa gen. Kiszczaka do funkcjonariuszy i żołnierzy z charakterystycznym rozróżnieniem na „swoich”, poniekąd właścicieli PRL, i przeciwników, wrogów, których trzeba zniszczyć:

Ojczyzna nasza znalazła się w niebezpieczeństwie... (...) Atakom wroga musimy przeciwstawić głęboką ideowość i dojrzałość polityczną, rozwagę, wytrwałość, świadomą dyscyplinę i zdecydowanie w działaniu, ofiarność w wykonywaniu obowiązków, poczucie głębokiego koleżeństwa i wzajemnego zaufania. (...) Funkcjonariusze i żołnierze! Jestem głęboko przekonany, że podobnie jak w poprzednich trudnych chwilach w zwarty i zdecydowany sposób przeciwstawicie się wszelkim próbom wrogich poczynań, wiernie strzeć będziecie interesów socjalistycznego państwa i narodu oraz spokoju i bezpieczeństwa jego obywateli.

Stan wojenny był ostatnim rozpaczliwym aktem obrony rozpadającego się systemu komunistycznego. Obrony wspólnej – polskich i sowieckich za rządów i wykonawców systemu przemieniającego siłą całe społeczeństwo w coś, co było zaprzeczeniem istoty naszej narodowej tradycji, historii, kultury. Dlatego drugorzędne znaczenie ma to, kto wprowadził stan wojenny i czy był on „mniejszym złem”. Półtora roku przygotowań do niego wskazuje, że stróż systemu byli gotowi na wszystko, nawet na największe zło. Tylko wstrzeźliwości społeczeństwa można zawdzięczać, że podczas tej zmasowanej napaści nie było więcej ofiar. Hańbą było też to, że stan wojenny wprowadzili rodzimi, polscy komuniści, a nie obcy – rosyjscy. ■

Najdłuższy strajk Kopalnia „Piaś” 14-28 grudnia 1981 r.

Andrzej Sznajder,
IPN Katowice

Do I sekretarza KM PZPR w Tychach zgłosiła się delegacja „Solidarności” z kop. „Piaś” i zażądała zwolnienia Szlągowskiego. Jeżeli nie, to grożą, że wysadzą kopalnię. Meldunek takiej treści 14 grudnia 1981 r. o godzinie 16.20 trafił na biurko zastępcy komendanta wojewódzkiego ds. SB w Katowicach.

Ta wyolbrzymiona, nieprawdziwa w istocie informacja więcej mówi o chaosie, jaki panował w gabinetach władzy, niż o rzeczywistej sytuacji w kopalni „Piaś” położonej na terenie śląskiej miejscowości Bieruń. Eugeniusz Szlągowski – wiceprzewodniczący kopalnia-

nej „Solidarności” – faktycznie poprzedniego dnia został internowany. Natomiast delegacja, która składała się z trzech członków Komisji Zakładowej oraz I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR żądała nie tyle uwolnienia, co raczej rzetelnej informacji o swoim koledze, którą można by przekazać wzburzonej załodze. Część załogi pracowała jeszcze w miarę normalnie, część jednak odmówiła wyjazdu na powierzchnię w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. O strajku nie było jeszcze mowy, a o wysadzeniu kopalni tym bardziej.

Drugi dzień stanu wojennego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu był kulminacyjnym momentem oporu, jaki społeczeństwo próbowało stawić władzom. Różnego rodzaju formy protestu, przeważnie strajki okupacyjne, podjęło ponad 50 du-

żych zakładów pracy, w tym 25 kopalni. Podobnie jak w kopalni „Piaś” bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia strajku była przeważnie informacja o zatrzymaniu przywódcy zakładowej „Solidarności”. Równie elektryzująco na załogi kopalni podziałała szybko rozchodząca się plotka, że w zmilitaryzowanych kopalniach trzeba będzie pracować po 12 godzin przez 7 dni w tygodniu. Odczytywano to jako brutalne złamanie porozumień jastrzębskich z 3 września 1980 r.

Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego przywódcy „Solidarności” w „Piaście” zachowali się zgoła inaczej, niż większość ich kolegów w pozostałych zakładach pracy – przyjechali do kopalni, by porozmawiać z dyrektorem. Zamiast dyrektora zastali jednak funkcjonariuszy milicji. Szlągowski został internowany, a Zawadzki po przesłuchaniu podpisał zobowiązanie, że będzie przestrzegał zapisów dekretu o stanie wojennym i nie będzie podejmował żadnej działalności politycznej. Następnego dnia przyszedł do pracy i wraz z pozostałymi działaczami związku – Urbańczykiem, Machalicą i Oczo – zdał majątek związkowy.

W „PIAŚCIE”

Najdłuższy strajk stanu wojennego mógł wybuchnąć w różnych kopalniach, ale na pewno nie w „Piaście”. Ta najmłodsza z nich, docelowo mająca być największą w Polsce, w 1981 r. obchodziła dopiero swoją piątą rocznicę istnienia. Załoga, licząca na początku 1976 r. prawie 1750 pracowników, w ciągu pięciu lat wzrosła do ponad 7000 osób. Byli to w większości bardzo młodzi ludzie, którzy poszukiwali własnej drogi życiowej, próbowali swych sił w górniczym zawodzie niekiedy nie z chęci podtrzymywania tradycji czy w związku z posiadanym wykształceniem. Jeszcze w 1979 r. przyjęto tu do pracy 2367 osób, ale jednocześnie zwolniono 1379. Ze swoją kopalnią – jak można przypuszczać – utożsamiali się w sposób umiarkowany, a poziom integracji całej załogi wydawał się raczej słaby. Sierpniowo wrzesniowa fala strajków 1980 r. do „Piasta” dotarła 2 września, czyli dokładnie tego samego dnia, gdy zastrajkowała większość śląskich kopalni. Struktury zakładowej „Solidarności” zaczęły tu powstawać w listopadzie. Wtedy powstał Komitet Założycielski w składzie: Zawadzki – przewodniczący, Szelągowski – zastępca oraz Bogacz, Fołyn i Machalica. W grudniu 1980 r. do „Solidarności” należała już ponad połowa załogi.

Najdłuższy strajk w stanie wojennym zaczął się spontanicznie za sprawą jednego człowieka – Stanisława Trybusia. Pod koniec pierwszej zmiany, gdy w „poczekalni” na podszybiu była już spora liczba czekających na wyjazd górników, wszedł na ławkę i zaczął apelować do kolegów, że nie można tak po prostu zgodzić się na to, że aresztowano ich kolegów związkowców. Najpierw poparli go najbliżsi koledzy. Stwierdzili, że nie wyjeżdżają na powierzchnię. – *A zostało to tak błyskawicznie podchwycone, że mnie zaskoczyło* – wspominał po latach Trybus. Następnego dnia na 650. poziomie kopalni strajkowało już ponad 2000 górników. Ponad 1000 z nich wytrzymało



w proteście pod ziemią aż do wieczora 28 grudnia 1981 r.

Trwający 14 dni strajk pod ziemią powinien być zakończony tragicznie dla jego uczestników. Cały dozór, na polecenie dyrektora, opuścił dół kopalni. Na dół zjechali jednak ciesząc się autorytetem: Bogacz, Zawadzki, Machalica, Oczo. Właściwie mieli zamiar przekonać swoich kolegów do zakończenia strajku. Widząc determinację załogi, pozostali na dole, organizując jej funkcjonowanie w tych ekstremalnych warunkach. Kilka razy wybuchała panika, że zaczyna się atak ZOMO lub że dyrekcja postanowiła zalać kopalnię albo nawet zagazować strajkujących. Przez większość strajku górnicy przebywali w niemal absolutnych ciemnościach. Dyrekcja kopalni nie zezwoliła na wymianę wyczerpanych lamp górniczych i odcięła dopływ prądu.

Dzięki samodyscyplinie i znakomitej organizacji kończący strajk górnicy wyjechali na powierzchnię wycieńczeni, ale o własnych siłach.

Ten strajk powinien był skończyć się szybko, ale strajkujący pod ziemią mogli liczyć na pomoc z zewnątrz. W dniu wyplaty, tj. 15 grudnia, przebywający na powierzchni pracownicy „Piasta” w ciągu półtorej godziny zebrali w spontanicznym odruchu solidarności około półtora miliona złotych. W organizowaniu żywności uczestniczyły czynnie rodziny strajkujących z pobliskiego osiedla, przede wszystkim ich żony. Zaangażowanie kobiet w pomoc miało stać się odłaj stałym elementem rzeczywistości kolejnych dni protestu, ale też jednym z jego symboli. Podjęta przez władze po 24 grudnia decyzja o zablokowaniu dostaw żywności na dół jeszcze długo nie dawała oczekiwanych rezultatów.

Najdłuższy strajk stanu wojennego – prawdziwa historia o tym, jak można być upartym i honorowym – wciąż pozostaje mało znanym epizodem. Po prostu: uparci z „Piasta” nie uważają się za bohaterów. ■

Wszystko wskazywało na to, że po zakończeniu strajku jego organizatorzy staną się ofiarami drakońskiego prawa stanu wojennego. Siedmiu uczestników strajku – Bogacz, Zawadzki, Machalica, Dudziński, Oczo, Paluch i Urbańczyk – oskarżonych o zorganizowanie strajku i kierowanie nim stanęło przed Sądem Śląskiego Okręgu Wojskowego. Prokurator zażądał kar pozbawienia wolności od 15 do 10 lat. 12 maja 1982 r. po 17 dniach rzetelnie, o dziwo, prowadzonego procesu sędzia Józef Medyk ogłosił wyrok: uniewinnienie wszystkich oskarżonych z części zarzutów i umorzenie pozostałych! Funkcjonariusze SB musieli jeszcze na dodatek wysłuchać, jak obecni na sali widzowie odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Propaganda władzy

Sebastian Ligarski,
IPN Wrocław

W momencie wprowadzenia stanu wojennego powołano Centralny Sztab Informacji i Propagandy oraz jego terowe odpowiedniki. Były one odpowiedzialne za koordynowanie i programowanie działań propagandowych w województwie. W zmilitaryzowanych zakładach pracy dyrektorzy powoływali osobne komórki odpowiedzialne za propagandę.

Techniczną stroną druku oraz rozklejaniem obwieszczeń i ulotek zajmowały się tysiące żołnierzy i aktywistów partyjnych dysponujących specjalnie przygotowanymi do tych celów środkami transportu. Obwieszczenia (poza drukowanymi w ZSSR) składano w drukarniach polowych lub na terenie poszczególnych jednostek wojskowych. Później zlecano druk zakładom

graficznym oraz Krajowej Agencji Wydawniczej (głównie plakaty i materiały Wydziału Informacji KC PZPR).

Ulotki i inne

14 grudnia 1981 r. w godzinach rannych do poszczególnych „ogni partyjnych” wyjechały specjalne grupy aktywistów z KW PZPR. Plakaty i afisze rozklejano na słupach ogłoszeniowych, witrynach sklepowych, ogromnych planszach – zazwyczaj umieszczonych w centrum miast – oraz gablotach zakładowych. Na Dolnym Śląsku rozpowszechniano następujące ulotki-odezwy do społeczeństwa: „Mieszkańcy Wrocławia! Ekstremi »Solidarności« zepchnęła ojczyznę do stanu wojennego”; „Robotnicy! Nie pozwólcie wodzić się za nos politycznym bankrutom”; „Robotnicy! Apelujemy do Was o rozważę...”; „Obywatele!!! Wprowadzenie stanu wojennego ma uchronić społe-

czeństwo polskie od katastrofy, chaosu, nędzy i głodu!”. Ulotki były w pierwszych dniach stanu wojennego opracowywane i drukowane w Śląskim Okręgu Wojskowym. Opracowano również specjalne odezwy skierowane do członków partii: „Do wszystkich członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”; „Koledzy! Dziś potrzebny nam jest przede wszystkim spokój!”; „Towarzystwo! Członkowie PZPR”. Rozpoczęła się wojna „na murach” trwająca przez cały okres stanu wojennego.

Ponadto dystrybuowano wśród członków partii materiały wydawane przez Wydział Informacji i Wydział Ideologiczny KC PZPR w postaci serii wydawniczych, jak np. „Prawda o polskiej kontrewolucji”, „Na fałszywej fali”, „Dokumentacja polityczna” czy „W odpowiedzi na pytania”. Przygotowywano także dla radiowęzłów zakładowych krótkie serwisy informacyjne z komentarzem politycznym.

Media

W momencie wprowadzenia stanu wojennego zawieszono wydawanie ga-

Bekanntmachung!!!

Jadąc w stronę domu, zauważyłem na Żoliborzu grupki żołnierzy zajętych naklejeniem czegoś w rodzaju plakatów w pobliżu przystanków tramwajowych i autobusowych. (...) Na afiszu przede wszystkim rzuca się w oczy gruby tytuł: „Uchwala”, a niżej „o wprowadzeniu stanu wojennego”. Afisz jest pożółkły, druk wygląda na stary. Lecz, co szczególnie, nie jest opatrzony ani datą, ani nazwiskiem przewodniczącego Rady Państwa.

Wspomnienie Kazimierza Dziewanowskiego

zet codziennych, programy telewizyjne i radiowe (oprócz „Jedynki”). Z prasy pozostawiono „Trybunę Ludu”, „Żołnierza Wolności” oraz specjalnie utworzone – połączone – regionalne redakcje gazet partyjnych (np. na Dolnym Śląsku wychodził „Monitor Dolnośląski”). Swoistym „teatrem jednego aktora” były codzienne konferencje rzecznika rządu – Jerzego Urbana.

Wojewódzkie Sztaby Informacji i Propagandy zajmowały się także weryfikacją kadr dziennikarskich oraz opiniowaniem programów telewizyjnych i radiowych. Na początku program telewizyjny nadawano ze specjalnego studia obsługiwanego przez specjalistów wojskowych, mieszczącego się na terenie pułku łączności przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie. Programy były przygotowywane przez dziennikarzy z redakcji wojskowych, którzy początkowo zastąpili prezenterów telewizyjnych (kilku cywilów-prezenterów „Dziennika Telewizyjnego” na własną prośbę występowało w mundurach wojskowych). W telewizji, oprócz codziennych informacji o rygorach stanu wojennego, rozpoczęto prezentowanie cykli publicystycznych wymierzonych w członków „Solidarności” oraz – ze szczególną mocą – w USA i Radio Wolna Europa. Wojskowa Wytwórnia Filmowa „Czołówka” prezentowała dokumenty i cykle publicystyczne – „Ofensywa wyzwolenia”, „Dać świadectwo prawdzie”. Pokazywano filmy i seriale o tematyce partyzanckiej oraz propagujące patriotyzm, jak „Hubal”, „Do krwi ostatniej”, „Noce i dnie”, „Godziny nadziei”, „Gwiazdy poranne”, „Czarne chmury”, „Stawka większa niż życie”.

Nieprzemijające wzory sowieckie

Wizualnie i treściowo propaganda stanu wojennego korzystała z wzorców „epoki stalinowskiej”. Patrząc na wydawnictwa okresu walki politycznej z przełomu lat 1946 i 1947 oraz inne charakterystyczne cechy tamtejszej propagandy, można dostrzec, gdzie szukali natchnienia do prowadzenia walki z opozycją autorzy stanu wojennego. Warto wspomnieć tutaj o: takich sztrafjach, jak „3 x TAK”, wydawnictwach Wydziału Informacji KC PZPR nawiązujących do propagandy anty-peeselowskiej czy terminologii naśladowującej wzory sowieckie (jak kierowana swego czasu przez Feliksa Dzierżyńskiego – powołana przez „Jaruzela” – Inspekcja Robotniczo Chłopska).

**Plakaty, afisze**

Cele i zadania propagandy podlegały nieustannym modyfikacjom, zmieniały się jej priorytety. Przykładem niech będzie niezwykle sugestywna „seria reaganowska”, z przedstawieniem amerykańskiego prezydenta jako kowboja w nieistniejącym filmie „Świat po amerykańsku” lub jako tegoż kowboja w zestawieniu z Krzyżakami – Ulrichem von Jungingen i Konradem Adenauerem – na plakacie „Z mroków średniowiecza”, lub plakat „Dwa oblicza przydyktania”. W pamięci wielu Polaków pozostał stworzony przez W. Mysowicza plakat „Z pnia narodowej zdrady”, gdzie na konarach drzewa zapisano nazwiska „zdradców” Polski, zaś na pniu – litery z ich nazwisk układały się w słowo „Targowica”. Ponadto wydrukowano serię plakatów z „życzeniami” na Nowy Rok 1982 i 1983, serię plakatów wymierzonych w NATO oraz wyścig zbrojeń czy uderzających w RWÉ.

Propaganda naukowa

Propaganda władzy podlegała przez cały czas trwania stanu wojennego

nadzorowi ze strony poszczególnych pionów KC PZPR. Tego typu informacje przygotowywał dla kierownictwa partyjnego Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja” (dziś OBOP) oraz naukowcy z Instytutu Badań Społecznych Wojskowej Akademii Politycznej, Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Centrum Badań Społecznych Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR oraz innych ośrodków naukowo-badawczych.

W kwietniu 1982 r. na spotkaniu psychologów w Biurze Prasowym Rządu ówczesne działania w tej sferze poddano totalnej krytyce. We wrześniu 1982 r., podsumowując analizę 41 skontrolowanych zakładowych organizacji partyjnych we Wrocławiu, pisano: *Propaganda wizualna w zakładach pracy nie istnieje. Często o istnieniu partii świadczy tabliczka na drzwiach komitetu zakładowego.*

Flaga „Solidarności” nad KW PZPR

Przemysław Zwiernik,
IPN Poznań

13 kwietnia 1982 r. wielu mieszkańców Poznania jadących wczesnym rankiem do pracy ujrzalo niecodzienny widok. Na maszcie, który znajdował się na dachu KW PZPR, zamiast czerwonego sztandaru wisiała flaga z napisem „Solidarność”. Prawie ćwierć wieku później chcieliśmy przypomnieć to wydarzenie, wykonawców akcji i działalność podziemnej organizacji, której byli członkami.

Konfederacja Młodej Polski „Rokosz” została założona kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego, jednak dopiero po 13 grudnia 1981 r. rozwinęła działalność i była szerzej znana jako „Warta”. Organizacja posiadała własne założenia programowe, a jej strukturę wzorowano na Armii Krajowej. Organizatorem i przywódcą KMP „Rokosz” był Wojciech Nowak (ps. „Alfa”), uczeń poznańskiego VIII LO. Do grona kierowniczego (Sztabu) w różnym okresie należały następujące osoby: Paweł Kozacki (ps. „Hades”), Marek Gapiński (ps. „Kolumb”), Krzysztof Korzeniowski (ps. „Rutek”) i Szymon Weber (ps. „Ryszard”). Sztabowi podlegali dowódcy sekcji i drużyn, którzy razem tworzyli Komendę Główną „Warty”. Członkowie występowali pod dwoma pseudonimami – jeden był używany na spotkaniach wewnątrzorganizacyjnych, a drugi w kontaktach zewnętrznych. Również nazwy „Warta” używano jedynie na zewnątrz, jako kryptonimu organizacji. Według założeń statutowych Konfederację oparto na systemie trójkowym, jednak w praktyce poszczególne sekcje były mniej lub bardziej liczne. Przy wstępowaniu do „Rokoszu” składano przysięgę, a liczebność organizacji – zaprzysiężonych członków i współpracowników – pod koniec 1982 r. oceniano na 60 osób, przeważnie licealistów i uczniów techników. Organizacja współpracowała też z innymi podziemnymi strukturami: Szkolnymi Kołami Oporu Społecznego, „Obserwatorem Wielkopolskim”, „Solidarnością Walczącą” i Konfederacją Młodzieży Walczącej we Włocławku.

„Stracone pokolenie...”

W latach 1982-1983 członkowie „Rokoszu” zajmowali się przede wszystkim malowaniem napisów, przeprowadzaniem akcji ulotkowych, a od stycznia 1983 r. wydawaniem i kolportowaniem własnego pisma zatytułowanego „Pokolenie Walczące”. Wiele spośród tych działań miało spektakularny charakter, odbiło się echem wśród mieszkańców Poznania i na łamach prasy podziemnej. Między innymi była to akcja „Kolaborant”, polegająca na malowaniu w miejscach publicznych nazwisk nauczycieli, którzy w jawny sposób popie-

rali stan wojenny i represje wobec uczniów. 4 lutego 1982 r. członkowie KMP wysadzili – za pomocą ładunku sporządzonego domowym sposobem – gablotę z materiałami propagandowymi w przejściu podziemnym pod rondem Kopernika. W tym samym roku umieścili – na wznoszonym wówczas budynku Akademii Ekonomicznej – dużych rozmiarów transparent z napisem „Solidarność”.

Przez kilka miesięcy kierownictwo organizacji przygotowywało akcję, której wykonanie zaplanowano na grudzień 1982 r. Nosiła kryptonim „Barak” i miała polegać na równoczesnym wyko-



naniu „antysocjalistycznych” napisów na zewnątrz lub wewnątrz budynków szkół, w których uczyli się członkowie organizacji. Jej przeprowadzenie zbiegło się w czasie z głośnymi wydarzeniami w II LO 16 grudnia 1982 r. W związku z przeprowadzoną wówczas akcją protestacyjną w tej szkole (palenie świec i „ciacha przerwa”) władze oświatowe zawiesiły na kilka dni zajęcia.

Z tego powodu do przygotowanych już zestawów haseł dodano jeszcze: „Ręce precz od II LO”. Akcja „Barak” została przeprowadzona w nocy z 19 na 20 grudnia 1982 r. w większości wytypowanych szkół. Najwięcej napisów udało się namalować wewnątrz VII LO. W tym czasie wymalowano hasła na murach XI LO („SB = SS”, „Nie ma wolności bez »Solidarności«”), a na płycie boiska V LO – „Solidarność narodu zwycięży” oraz symbol Polski Walczącej. Nie obyło się jednak bez „wpadek”. W budynku VIII LO zatrzymano trzy osoby, które weszły do niego, żeby wykonać napisy, a w VI LO trzech uczniów zostało przepłoszonych po rozpoczęciu malowania. Dalszy ciąg akcji „Barak” miał miejsce kilka miesięcy później – w nocy z 27 na 28 marca 1983 r. wymalowano napisy w Zespole Szkół Chemicznych (na Starołęce), a w nocy z 27 na 28 kwietnia w IV LO. Wśród umieszczanych wówczas

haseł znajdowały się między innymi: „Stracone pokolenie – dla socjalizmu na pewno”, „Precz z dyktaturą czerwonych generałów”, „Pogrom Partii programem narodu” i „WRON won”.

Spektakularną akcją przeprowadzono 13 kwietnia 1982 r. Dokonali jej dwaj członkowie KMP – Jacek Andrzejewski z technikum budowlanego i Marek Gapiński z VIII LO. Około godziny trzeciej nad ranem przedostali się, po dachach sąsiednich kamienic, na dach Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zdarli wiszącą na maszcie czerwoną flagę i na jej miejsce zawiesili nową z napisem „Solidarność”. Wydarzenie wywołało sporą sensację wśród mieszkańców Poznania, którzy we wczesnych godzinach rannych udawali się do pracy i widzieli flagę „So-

lidarności” powiewającą na dachu siedziby PZPR. Jan Mielcarek – sekretarz KW PZPR – zauważył ją około godziny 6.15 i wkrótce została ona usunięta.

Kto zdradził?

W związku z działalnością w Poznaniu kilku organizacji i grup utworzonych przez młodzież szkół średnich SB prowadziła sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimach: „SKOS” (w jej ramach rozpracowywano działalność Szkolnych Kół Oporu Społecznego), „Licealiści” (przeciwko grupie „Wolny Licealista”) oraz „Chemik” (przeciwko KMP „Rokosz”). Istotną informację przekazał SB we wrześniu 1983 r. TW ps. „Wojtek” (uczeń technikum chemicznego). Otrzymał on propozycję wstąpienia do KMP „Rokosz” od swojego szkolnego kolegi, który nie był świadomy rzeczywistej roli „Wojtka”. Działalność TW oraz przedsięwzięcia operacyjne i śledcze doprowadziły do rozbitcia tej organizacji wiosną 1984 r. W wyniku działań SB aresztowania, zatrzymania, rewizje i przesłuchania objęły 62 osoby związane z działalnością podziemnych organizacji młodzieżowych Poznania. Dopiero w czasie prowadzonych przesłuchań SB zdołała ustalić wykonawców wielu głośnych akcji, które miały miejsce w Poznaniu w czasie stanu wojennego. ■

Historia intencji mszalnej

Elżbieta Wojcieszek,
IPN Poznań

Próby strajków, przerwy w pracy, akcje ulotkowe, napisy na murach, wystawianie palących się świec w oknach, oporniki przypięte do ubrania, wieszanie flag z kirem, składanie kwiatów pod pomnikiem Poznańskiego Czerwca '56 każdego 13. dnia miesiąca, modlitwy za internowanych i zabitych w stanie wojennym – to wszystko pokojowe wyrazy sprzeciwu mieszkańców Wielkopolski i Poznania wobec stanu wojennego. Bezsilną wściekłość Służby Bezpieczeństwa budziły także intencje mszalne gromadzące w kościołach rzesze wiernych.

Z analizy rutynowo sporządzanych informacji i meldunków SB na temat sytuacji operacyjno politycznej w województwie poznańskim wynika, że msze św. w intencji skrzywdzonych w czasie stanu wojennego, mimo groźących represji, odbywały się w większości kościołów archidiecezji. Czytając dokumenty SB, prześledzić chcieliśmy dokładniej historię jednej mszy św. – tej sprawowanej 11 marca 1982 r. w kościele św. Wojciecha na poznańskiej Skałce.

Odnalezienie kolportowanej w Poznaniu ulotki zapraszającej na tę właśnie mszę św. wszczyna postępowanie operacyjne służb. Natychmiast zameldowano Centrali o zdarzeniu. Podjęto działania operacyjne w za-kresie wrogiej propagandy pisanej. W depeszy do władz zwierzchnich informowano o dacie, godzinie, miejscu mszy św. i jej intencji: za poległych, uwięzionych i internowanych w czasie trwania stanu wojennego. Druk ulotki wykonała Społeczna Oficyna Wydawnicza „Szyf”. W meldunkach szczegółowo opisany jest umieszczony na ulotce wizerunek krzyża, wkomponowany w zarys granic Polski. Dotychczas materiały operacyjne nie wskazywały na zamiar „zorganizowania” mszy św. przez środowiska, którymi interesowała się Służba.

Podjęto zatem działania mające na celu ustalenie autorów i kolporterów ulotki. Funkcjonariusze informowali władze zwierzchnie na temat przeprowadzonej rozmowy z arcybiskupem poznańskim, a także z proboszczem kościoła św. Wojciecha ks. Zygmuntem Stanisławem Sterczewskim. Wiedzano, że arcybiskup zobowiązał księdza proboszcza do podjęcia takich działań, aby modlitwy nie miały wydźwięku „politycznego” i nie stały się zarzewiem „niepokojów społecznych”. W depeszy z 8 marca płk Zenon Daroszewski informował

Warszawę o przeprowadzonej przez SB „rozmowie profilaktycznej” z proboszczem, który tłumaczył, że przyjął intencję, gdyż nieznanemu mu mężczyźnie zamawiający mszę św. „sprawiał wrażenie” osoby, której krewny został internowany.

Ksiądz skrupulatnie zrealizował obietnice dane zarówno arcybiskupowi, jak i funkcjonariuszom SB: apel o spokój ogłaszał podczas każdej mszy św. w niedzielę 7 marca. Dzięki temu powtarzaniu jeszcze bardziej rozpowszechniał informację o czwartkowej intencji mszalnej. Tekst apelu wywiesił zaś na ogólnodostępnej tablicy ogłoszeń przed kościołem.

W poniedziałek płk Zenon Daroszewski, meldując do MSW o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie, przekazywał, że w dalszym ciągu kolportowane są ulotki informujące o mszy św. (osiem sztuk ujawniono na Wydziale Nauk Społecznych oraz w Collegium Novum UAM).

Apel księdza proboszcza odniósł spodziewany skutek – we mszy św. w intencji poległych, uwięzionych i internowanych wzięło udział około 400 osób, w tym dwie trzecie stanowiła młodzież i zorganizowane grupy z poznańskich zakładów pracy. Według informatora SB o pseudonimie „Aleksander” – *przebieg mszy miał charakter spokojny, nie zawierał wrogich akcentów, a uczestnicy rozeszli się spokojnie do domów*. O czym tego samego dnia zameldował z ulgą naczelnik Wydziału III SB ppłk Karol Górny. ■

Konspiracja na nowo odkryta (materiał poglądowy dla młodzieży)

Tadeusz Ruzikowski,
IPN Warszawa

Władze PRL, wprowadzając stan wojenny i narzucając drakońskie rygory, spowodowały, że jawna dotąd działalność związkowa oraz towarzyszące jej niezależne przedsięwzięcia, jak choćby wydawanie prasy związkowej, stały się niemożliwe. Do organizacji podziemnej działalności przydatna okazała się wiedza przekazana nie tylko osobiście przez uczestników konspiracji okresu II wojny światowej, ale też niejako na nowo odkrywana w książkach, wspomnieniach dotyczących tamtego czasu.

Akcja internowań, nie do końca udana dla władz, spowodowała, że wielu członków „Solidarności” zostało zmuszonych do ukrywania się. Szybko zaczęli korzystać ze spontanicznej pomocy organizacyjnej niesionej przez osoby im życzliwe. Przejawiała się ona w udostępnianiu mieszkań i domów przez po-

jedyncze osoby i całe rodziny. Korzystało z azylu kościołów – pomocy duchowieństwa. Polskie domy, mieszkania stworzyły więc sieć kryjówek. Wiele z nich wykorzystywano też do innych celów, np. jako miejsca spotkań (zwane „spotkaniówkami”). Inne pełniły funkcję mieszkań przechodnich (nazywanych także „śluzami”), których celem było zgubienie ewentualnych śladów w drodze na umówione spotkanie. Były też mieszkania awaryjne, których używano, gdy następowała jakaś wpadka organizacyjna. Inne lokale wykorzystywano do organizacji druku, kolportażu niezależnej prasy. Z bloków mieszkalnych, mieszkań nadawano również audycje Radia Solidarność.

Wspomniana sieć nie mogłaby funkcjonować bez sprawnej łączności. Tworzyli ją członkowie oraz sympatycy „Solidarności”, dobiegający przez kontakty towarzyskie, środowiskowe, nawet niekoniecznie związane z „Solidarnością” przed 13 grudnia. Poza ludźmi

bardzo młodymi, którzy nie mieli doświadczenia w podobnej aktywności, w konspirację angażowało się starsze pokolenie pamiętające czasy okupacji i II wojny światowej. Szereg skrytek wykorzystywanych jeszcze w czasach wojennych na nowo zaczęło spełniać swoją rolę. Na potrzeby bieżące organizowano również nowe miejsca, w których można było ukryć np. wydawnictwa podziemne. Bodaj najczęściej rolę łączników spełniały, jak pod okupacją wojenną, niewiasty. Łączniczki i łącznicy przekazywali informacje, polecenia, zaopatrywali osoby ukrywające się w niezbędne do przeżycia artykuły.

Porozumiewanie się uczestników konspiracji lat 80. byłoby utrudnione, gdyby nie wykorzystywano po 13 grudnia hasła, ustalonych fraz-kluczy oraz znaków informacyjnych. Używano ich do rozpoznania i uwiarygodnienia osób kontaktujących się ze sobą lub do przekazania informacji, np. ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem. Czasem stanowiły one frazy niepowtarzalnej urody: w jednym z ustalonych „kluczy” wydrukowaną partię gazetek drugoobiegowych określono jako „klateczki dla świnek morskich”. Podobnie system hasła stosowano w rozmowach telefonicznych, aby przekazać niezbędne informacje. Do łask powróciła klasyka konspi-



racji, czyli takie sygnały, jak odpowiednie ułożenie zastonek, firanek, kwiatów w oknach itp.

Chcąc zachować jak najdłużej niejawność działań wobec władzy, stosowano uniwersalną zasadę, aby jak najmniej wiedzieć. Zakładano, że należy wiedzieć jedynie tyle, by wykonać poruczone zadanie. W przypadku druku wydawnictw drugoobiegowych zasadę tę realizowano m.in. poprzez separację poszczególnych elementów „produkcyjnych”, tzn. redakcji, przygotowania do druku, samego druku i kolportażu. Do tego ostatniego wykorzystywano osobne mieszkania czy inne „punkty zrzutu” wydrukowanych publikacji, a nawet położone z dala od drukarni kryjówki w lesie. Dzięki temu w razie „wpadki” któregoś ze wspomnianych elementów unikano groźby rozbicia całej struktury zaangażowanej w druk „bibuły”. Zachowaniu zasad konspiracji sprzyjało też szerokie wykorzystywanie pseudonimów zamiast imion i nazwisk.

Ukryciu działalności konspiracyjnej przed władzami służyło niewyróżnianie się z otoczenia osób ukrywających się, zaangażowanych w przedsięwzięcia o charakterze opozycyjnym. W wypadku osób znanych przydatna okazywała się charakterystyka, zmiany stroju, które pomagały w ukryciu tożsamości. Stosowano działa-

nia mające na celu zniwelowanie czujności władz. Stopieniu ich uwagi na działania konspiracyjne mogła służyć masowość niektórych zachowań, np. noszenie dużych toreb lub plecaków, w których przenoszono wydrukowane nielegalne wydawnictwa. Kiedy indziej do kolportażu „bibuły” wykorzystywano pudełka po proszkach do prania. Ponieważ wszyscy kupowali „na zapas”, widok człowieka obciążonego pudełkami z proszkiem nie budził zainteresowania do czasu, gdy milicja poznała tę nową metodę. Jednak nawet wtedy nie była ona w stanie kontrolować wszystkiego, a wśród pudełek z proszkiem zawsze było jedno z właściwą zawartością. Do klasyki chyba należało wykorzystywanie przez matki wózków z dziećmi do przenoszenia nielegalnych wydawnictw. Często, podobnie jak przed kilkudziesięciu laty, w stanie wojennym wykorzystywano podrabiane („lewe”) dokumenty. Ich przygotowaniem zajmował się m.in. jeden z zespołów podległych mazowieckiemu Regionalnemu Komitetowi Wykonawczemu.

Istotną zasadą, choć nie zawsze przestrzeganą, było nieangażowanie się w więcej niż jedną aktywność związaną z konspiracją. Każde nowe zaangażowanie nie zwiększało bowiem prawdopodobieństwo wykrycia działalności.

Na potrzeby konspiracji wykorzystywano nie tylko hasła, zwroty, ale też specyficzny język, czerpiący również z nazewnictwa konspiracji okresu zaborów czy okupacji (począwszy od samych określeń „konspiracja”, „konspira”, „podziemie” określających nielegalną z punktu widzenia władz, skrywaną przed nią, działalność). Mówi o tym poniższy słowniczek.

Słowniczek konspiratora

48 godzin – zatrzymanie w areszcie na 48 godzin, bez postawienia konkretnych zarzutów, stosowane przez władze jako szykana

banan – pałka milicyjna

bibuła – ulotki, pisma, książki itp. wydawane w drugim obiegu, czyli poza oficjalną cenzurą, bez debitu

dołek – areszt

hurtownia – miejsce, gdzie zwożono znaczną część nakładu wydrukowanego pisma lub książki, skąd trafiały one do innych, mniejszych odbiorców

kolaborant – osoba postrzegana jako sprzymierzeniec, sojusznik władz, kojarzona z nią, angażująca się również w przedsięwzięcia organizowane przez władze

kwit – korespondencja przekazywana pomiędzy działaczami podziemia

ogon – niepożądane towarzystwo „podejrzanych” osób, np. funkcjonariuszy SB

skrzynka – osoba bądź lokal służący do kontaktowania się

spotkaniówka – lokal służący do spotkań ukrywających się działaczy

SW – „Solidarność Walcząca”, znak nawiązujący do Polskiej Walczącej Okresu II wojny światowej, także nazwa podziemnej organizacji

śluza – lokal (np. mieszkanie) służący do zgubienia ewentualnego „ogona”

towar – np. bezdebitowe wydawnictwa, ulotki

ubecja (esbecja) – funkcjonariusze SB

ulotkowanie – akcja rozrzucania ulotek

urobek – np. wydrukowany nakład książki bądź czasopisma

zadyma – uliczne manifestacje, bitwy uliczne

zajacek – znak zwycięstwa często stosowany podczas demonstracji, który powstawał z rozpostartych palców dłoni – wskazującego i środkowego



Redakcja – **Wojciech Muszyński, Jacek Żurek**

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN

tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72

IPN – Oddział w Poznaniu, ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań:

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej, tel. 061 835 69 54;

Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, tel. 061 835 69 08